

Kurs Tatry lipiec 2010

Pogoda w minione wakacje zaskoczyła wysokimi temperaturami i wieloma słonecznymi dniami, aż do czasu, kiedy w piątkowy wieczór dotarłam do Kir. Chmury kłębiły się w koło przysłaniając horyzont. Dolinę otulała mgła. Powietrze było rześkie, wilgotne po ulewie, która chwilę przed moim przyjazdem odwiedziła góry.

Na bazę dotarłam przed resztą kursantów, którzy dzielnie i bardziej dzielnie zmierzali na południe. W którymś momencie dostaję wiadomość, że jedna ekipa już wyjechała, ale za autostradą miała lekką stłuczkę, pada deszcz wycieraczki nie działają, ale napierają dalej. Planowany czas dotarcia oszacowali na 8 rano. Kiedy późnym wieczorem pojawili się nasi instruktorzy, legendarni można rzec: Słupek i Koparka w bazie zaczęło robić się ciekawiej. Jeszcze w nocy dojechali Siwy i Ziemowit.

Sobota

Rano w pokoju obok leżeli półprzytomni nocni napieracze: Tworke, Darek, Kropa i skądś dojechał Paweł. Cała ekipa kursowa była w komplecie. Po sprawdzeniu wróżek meteo okazało się, iż wczorajsze pogodowe zmiany mogą okazać się dłuższymi fanaberiami.

Koło południa Słupek z Koparką poinformowali, że idziemy do Jaskini Czarnej na trawers. Zasugerowali, że będzie to dobre na początek skoro jesteśmy zmęczeni podróżą. Dojście do otworu biegnie Doliną Kościeliską, aż do polany od długopisów, (czyli Polany Pisanej) dalej trzeba odbić ostro pod górę. Rozgrzewka wprawiła kilka osób o zadyszkę. Przy otwarciu wstępnie ustaliliśmy, co i jak kto ma robić, jak się w trakcie akcji okazało nie mieliśmy dopracowanego tego zbyt szczegółowo, co nieznacznie spowolniło akcję. Jaskinia jest warta trudów, jakie w niej czekają. Czemu od razu trudów? Trawersy, wspinanie, kilka zjazdów. Cały czas z worem na plecach. Przynajmniej mnie to zmęczyło. Wypadałoby w kilku słowach opisać atmosferę naszej ekipy, ale to mi bardzo ciężko przychodzi, jeśli mam być cenzuralna. I wcale nie mam nic negatywnego na myśli. Specyfika chodzenia po jaskini z Słupkiem i Koparką można poczuć tylko na własnych uszach. Kto z obecnych pamięta o tym jak Słupek rozmawiał z własnym echem? Tak, nasz instruktor tak bardzo chciał, aby wszyscy go słuchali, że do przodu krzyczał swoje uwagi a do tyłu „cicho tam” nie zważając, że ucisza własne słowa. Gdzieś w połowie drogi przed zjazdem ślimakiem, coś za długo czekamy na tych z tyłu. Po chwili okazało się, że nie bez powodu. Siwy spadł z małego progu całe szczęście wprost w ręce Koparki. Niestety to go całkowicie nie uchroniło i uszkodził sobie stopę. Na początku przemawiało to za skręceniem. Tempo z „kuśtykiem” było i tak lepszym scenariuszem niż jak by się coś poważniejszego stało. Tuż przed wyjściem w czasie ostatniej wspinaczki Darek niechcący zapragnął eksplorować nowe korytarze i zapędził się w lewo w ślepy zaułek. W tamtym momencie, postanowiłam zostać i zdeporęczyć jedną z lin. Chwilę potem odebrało mi całkiem siły i dotarło do mnie całe zmęczenie. Jeszcze przez chwilę chciałam zacisnąć zęby i mały kawałek wejść z dwoma worami, kiedy Darek zaproponował swoją pomoc. Długo nie musiał mnie namawiać abym zostawiła mu na przepince wór. W takich chwilach wychodzi jak bardzo zespołowe jest chodzenie po jaskiniach. Chyba koło 23 a może już bliżej północy

Relacja Oli z letniego kursu

Wpisany przez Administrator
wtorek, 10 sierpnia 2010 01:00

wyszliśmy z dziury. Byłam wymęczona i myślałam tylko o tym jak znaleźć się szybko w bazie. Padał deszcz. Schodząc po poręczówkach usłyszałam z dołu, że chyba nie do końca wiemy którądy iść. Schodziliśmy w dół, później odbiliśmy w lewo. Po pewnym czasie staliśmy na wielkiej polanie najpewniej Uplaziańskiej. W tamtej chwili chyba nikt nie był na tyle mądry, aby w 100% określić, w którą stronę powinniśmy iść. Dlatego wykorzystując power Koparki czekaliśmy, aż pobiegnie na zwiady. Za jakiś czas widać było światła jakiś ludzi to dało do myślenia gdzie może być szlak. Na bazę dotarliśmy koło drugiej w nocy.

Niedziela

Na reście każdy mógł odespać swój deficyt snu. Za oknem leje, leje, leje. Plan na dzień Krupowi i uzupełnienie zapasów, bo ponoć o ile na to pogoda pozwoli kolejny wyjście miało być z biwakiem w górach. Batoniki i inne szturm żarcie wpadało do sklepowych koszyków.

Poniedziałek

Leje, leje, leje. Skoro lało to poszliśmy się pomoczyć. Koło południa powstał plan, aby odwiedzić J. Wodna Pod Pisaną. Suchym wąskim korytarzem wchodzimy. Chwilę penetrujemy wąskie zakamarki. Paweł pokazuje się od strony znajdywacza zacisków i mistrza chodzenia bez zamoczenia. Ja wczolguję się na jakieś kości. Ogólnie jaskinia się nam podoba i rozbawieni postanawiamy opuścić dziurę razem z potokiem. Na zewnątrz wita nas grupa fotoreporterów kursowych i turystów :)

Wtorek

Mamy przygotowane wory, aby odwiedzić dwie jaskinie: Małą i Marmurową. Dojście pod otwór zajęło około dwie godziny. Tym razem będziemy oglądać jaskinie w masywie Czerwonych Wierchów, dokładnie w Dolinie Mułowej. Pierwsza jaskinia, do której wchodzimy ma ciekawą historię eksploracji. Jak na Małą jest bardzo duża, nawet bez największej w Tatrach Sali Fakro. Nie wiem czy trzeba tą Jaskinię reklamować. Kto był ten wie, że warto, kto nie był pewnie już planuje, aby tam iść. Chyba na każdym zrobi wrażenie jak usłyszysz, że do ostatniej Sali można zmieścić kościół Mariacki z Krakowa. Z jaskini wyszłam ostatnia. Nie zdążyłam jeszcze powitać dziennego światła i słyszę: „Szybciej, szybciej część ekipy już poszła do marmurowej zaraz potrzebna będzie im kolejna lina. Gramolę się na górę. W szoku i zmęczeniu myślę sobie jak trzeba to pójść, ale czy to już zasada, aby nas wymęczyć. Po chwili dostaję do ręki kubek ciepłego rosółku i słyszę, że to taki żart. Znów się rozpadało, a w taka pogodę nie ma, co wchodzić do Marmurowej.

Środa

Leje, leje, leje. Za oknem cały dzień ściana deszczu. Poznajemy uroku życia w bazie. Gramy w Carcasson. Sprzeczymy się o ciężar worów przy okazji planowania wyjścia do J. Wielkiej Śnieżnej;). Poręczujemy na sucho. Całkiem miło regenerujemy siły.

Czwartek

Kiedy pierwsza czwórka pakuje się do samochodu, aby podjechać na Małą Łąkę zaczyna lać. Tym razem nie dajemy za wygraną i postanawiamy spróbować. Po całonocnej ulewie szlak przez Małą Łąkę zamienił się w płynący strumień, choć normalnie tam wody nie ma. Otwór jaskini odnajdujemy bez trudu, aby chwilę później pokonywać już lodospad. Ponoć spora jego ilość w ostatnich latach się wytopiła, co ma tłumaczyć niedogodności, jakie są obecnie przy jego pokonywaniu. Dalej Wielka Studnia i tylko jedna przepinka. Zjeżdżając myślałam sobie, że dobrze, że w jaskiniach jest ciemno, a moja czołówka nie wszystko pozwala dostrzec. Lodospady, ku zdziwieniu instruktorów nie było w nich dużo wody. Dalej wodociągi i bardzo ciekawa trasa do suchego biwaku. A na biwaku Paweł zrobił wszystkim niespodziankę

wyciągając ze szpejarki piwko. Tak dał przykład dla pozostałych MEW.

Piątek

Na ten dzień wróżka meteo zapowiedziała słońce. Bardzo mozolnie szło nam pakowanie i dojazd do Zakopanego. Udało się nawet zostawić w bazie jeden wór i trzeba było po niego wracać spod skoczni. Długi dojazd, długie podejście dla niektórych na dużym kacu i na koniec dwie małe jaskinie. Jaskinie naprawdę są niewielkie i można je zrobić pokonując najpierw Kasprową Wyżnią potem zjazd ok. 60m na powierzchni i wejście do jaskini Kasprowej Średniej. Żeby jednak nie było zbyt uroczko tego dnia znów padał deszcz.

Sobota

Relacja Oli z letniego kursu

Wpisany przez Administrator
wtorek, 10 sierpnia 2010 01:00

Tego dnia niektórzy o świcie ruszyli w różne strony świata. Ci, co pozostali plus Adam, któremu udało się nas odwiedzić poszli do Jaskinie Marmurowej. Nie było mnie z nimi, ale słyszałam, że tradycyjnie padało. Wieczorem hulaj duszo kurs skończony.

Ola Puchalska